



Roman Polko

Sygnatura notacji: **N0007**

Data urodzenia: **08.11.1962 r.**

Data nagrania: **27.11.2006 r.**

Miejsce nagrania: **BBN RP, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Anna T. Pietraszek**

Czas nagrania: **część I: 61 min, część II: 54 min, część III: 55 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**

część II z III



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Roman Polko: Polacy raczej, zanim pójdą, przyjmą komunię świętą jako sakrament, to oczywiście zależy od indywidualnej samooceny chyba każdego z siebie. Niektórzy wystarczy, że się pokłóci lekko nawet z żoną w domu, to on już do komunii nie przystąpi, bo uważa, że jest w grzechu i w tym. Natomiast w pewnym momencie się zastanawiałem, czy niektórzy ludzie rzeczywiście nie idą dla pokazu zjeść sobie ciasteczko. Bo widzę niektórych generałów, o których wiem, że są nieciekawymi osobowościami i przystępują regularnie do komunii, gdzie ja... To jest taki przykry moment, gdzie jednak człowiek sobie zdaje sprawę, nie zasłużyłem tutaj jednak. Ale mówię, taki jeszcze jeden piękny moment, który się w historii, właśnie w tym 1989 roku... Nie, to już 1990 był. Też miałem zaszczyt prowadzić po raz pierwszy po tym całym w ogóle przełomie, który miał miejsce, mimo niepokąźnego wzrostu, ale dowodziłem przodującą kompanią, bo moja kompania była najlepsza w batalionie i dowódca skierował nas do Częstochowy. Prowadziłem kompanią honorową pod Jasną Górę, do Częstochowy rzeczywiście, gdzie mieliśmy piękną melodię Pierwszą Brygadę jako podkład. Maszerowaliśmy, duże poczucie dumy, bo ludzie rzeczywiście patrzyli na nas w sposób taki, niesamowicie życzliwy, który spowodował, że aż ciarki przez całe ciało przebiegało. Kiedy przyszedłem do jednostki GROM, jeden z moich podwładnych w jednostce GROM mówi: „Popatrz tutaj, widzisz to zdjęcie?”. I rzeczywiście, na tym zdjęciu był mój zastępca GROM-u późniejszy, mój szef sztabu, który był w GROM-ie i byłem ja jako dowódca kompanii. Bo ci ludzie, którzy wcześniej u mnie służyli, przeszli do jednostki GROM i tam przez długi czas funkcjonowali, a później jak przyszedłem, to po prostu akurat dzięki nim tę jednostkę znałem, bo zostałem dowódcą tej jednostki. Jednostka GROM była zbudowana na bazie najlepszych żołnierzy batalionu szturmowego, obecnego pułku specjalnego. I to było piękne, że też to zdjęcie rzeczywiście trzymali ze sobą i co ciekawe, chyba historia pod tą Jasną Górą nas mocno ze sobą związała, naszą trójcę, bo na razie nas jest dwóch, a trzeci niebawem

tutaj przyjdzie też pracować do Biura Bezpieczeństwa Narodowego jako pewna kontynuacja. To był ten moment najpiękniejszy, mimo że politycznie bardzo mocno w to wchodzili, ale te początkowe momenty przełomu, kiedy po raz pierwszy rzeczywiście żołnierze mogli pójść do kościoła, z poligonów szli wszyscy. Nie było kogoś takiego, żeby nie szedł do kościoła. Również myślę, że warto powiedzieć o momentach późniejszych. Później bardzo różnie to bywało. Część żołnierzy zapewne zraziła się tym, że tak dużo nawróconych jest politycznych i zaczęli, to taka nuta była fałszywa, to nie było w tym takiej prawdziwej wiary. Być może przez to już tak entuzjastycznie nie wyrażali woli chodzenia do kościoła. Ale też właśnie w 1992 roku w kwietniu sprawdziło się powiedzenie „jak trwoga, to do Boga”. Pojechaliśmy na misję UNPROFOR, byłej Jugosławii, gdzie naprawdę czekało nas wiele nieznanymi wyzwani, padały strzały, gdzieś tam, nie wiem, padały granaty, gdzie weszliśmy naprawdę na teren, gdzie grasowały różnego rodzaju bandy, a nawet i żołnierze, którzy powinni realizować misję pokojową, zajmowali się nie zawsze tym, czym powinni się zajmować. I otóż przed wyjściem na poszczególne pozycje przed realizacją zadań, ksiądz Karpiński, pułkownik Karpiński odprawił mszę świętą i wszyscy byli obecni żołnierze. Nie było kogoś takiego... A byli tam żołnierze naprawdę różnej maści, bardzo często nie ci najlepsi, tylko wypchani z jednostek, których gdzieś tam usiłowało się pozbyć, ale jednak ta obawa przed tym wyzwaniem, czy przed tym, co nas tam czeka, spowodowała, że brali udział w tym nabożeństwie. Myślę, że to, co nie do końca się sprawdziło, to jednak jakość tych kapelanów. Bo bardzo różnie to z nimi bywało. Ludzie zazwyczaj przed kapelanem, czy w ogóle przed księdzem, stawiają dużo większe wymagania niż przed przeciętnym człowiekiem i nawet wtedy, kiedy on jest w jednostce, w koszarach, wtedy, kiedy jest też na misji, chcą, żeby rzeczywiście on te wartości takie mocno wyidealizowane prezentował. To jest bardzo trudne wyzwanie. Nie każdy temu dawał radę. Chcą też, żeby kapelan czy ksiądz był takim uniwersalnym księdzem dla wszystkich, a nie dla elit, dla dowództwa. Pamiętam, że kiedy zostałem dowódcą 18 Batalionu Desantowo-Szturmowego, zraziło mnie to, że ksiądz, który był kapelanem w tej jednostce, on cały czas był przy dowództwie, a nie był przy żołnierzach. I pamiętam, że wtedy świętej pamięci już księdzu Markowi, z którym mi się bardzo dobrze współdziałało, napisałem i wygłosiłem na odprawie taki plan: 18 godzin dla 18. Batalionu Desantowo-Szturmowego. I nakazałem mu uczestniczyć co najmniej dwie godziny tygodniowo w zajęciach z każdym z pododdziałów, żeby być po prostu z ludźmi w tym, żeby nie trzymać się kurczowo dowództwa garnizonu, nie skupiać się tylko na tym, co też jest ważne, ale w większym momencie budować kościoła na ludziach, a nie ten instytucjonalny z cegieł. Bo właśnie przywracając ten korpus kapelanów, za bardzo rzeczywiście chyba skupiono się na budowaniu kaplic gdzieś tam w jednostkach, miejsc takich, w których tutaj można by się pochwalić, gdzieś pokazać, a za mało skupiono się na budowaniu tego kościoła w ludziach. I to i w Niepołomicach, się dowiedziałem, i w Bielsku, i nawet w GROM-ie. Każdego z kapelanów, którego spotykałem, to powiedziałem mu, że żadnych komend, na rozkaz nikt do kościoła nie będzie chodził, nie będziecie tu we mnie mieli wsparcia, musicie zdobyć serca żołnierzy, żeby rzeczywiście ten kościół budować na ludziach. Miałem to szczęście, że ksiądz Marek to zrozumiał rzeczywiście, aczkolwiek to było takie starcie dosyć ostre na początku, a później, teraz kapelan GROM-u, który jest, to rzeczywiście niesamowita osobowość, ksiądz Piotr, to, tak jak powiedziałem ekscelencji biskupowi, to jest ta chyba już nowa generacja tych księży kapelanów, lepszy komandos od wielu żołnierzy w GROM-ie tak naprawdę. Mam nadzieję, że się w tym nie zatraci, bo tam któryś w sztukach walki, spadochroniarz, bardzo chce jechać na kurs Ranger, a jednocześnie wcale się nie chce spotykać z dowództwem. Dotarł do żołnierzy właśnie przez to, że się z nimi tam spotykał i przekonał ich w ten sposób, czy potrafił przekonać do siebie. Jest naprawdę bardzo dużą pomocą i się poświęca. Myślę, że za mało było właśnie tego typu księży kapelanów na początku. To jednak jest kwestia przygotowania też, czy edukacji, czy wykształcenia

tego korpusu. Ten początkowy taki, nie do końca udany okres może nawet tego bratania się z politycznymi też, to wynikał z tego, że po prostu ci ludzie nie byli do końca przygotowani do tego, jak tę posługę duszpasterską w środowisku wojskowym spełniać. To była kwestia też niesamowitej niechęci środowiska i bardzo trudno się było przebić przez tę skorupę. Zresztą do tej pory, jeżeli się popatrzy, szczególnie na okręgi wyborcze te poza granicą kraju, to widać, jak wojsko głośuje. Głośuje rzeczywiście większość na jednak partie utożsamiane bardzo mocno z lewicą. Mówi się, że wojsko jest apolityczne, apartyjne, ale coś w tym jest, że jednak czym skorupka nasiąkła przez ileś lat, to próbuje to robić. Czyli to, do czego zmierzamy w tej chwili to nie, że tam powiedzmy, to jest w dalszym ciągu, nawet 16 lat po obaleniu systemu, dążenie do przywrócenia jakiegoś stanu równowagi. To nie jest dyskredytowanie szkół radzieckich, czy ludzi, którzy mają PZPR-owską przeszłość, tylko doprowadzenie do sytuacji, że ta przeszłość się nie liczy, bo w tym momencie powstały koterie, środowiska, które promują tylko właśnie swoich, patrz, tych, którzy wiążą się z dawnym układem. I trzeba tu wyraźnie sobie powiedzieć, z dawnym układem. Ktoś, kto wychodzi poza te ramy mentalnościowe z epoki Ludowego Wojska Polskiego, w dalszym ciągu w wojsku jest źle postrzegany, nawet na dzień dzisiejszy i to mówię z pełną odpowiedzialnością. To trzeba bardzo mocno zmienić i trzeba znaleźć na tyle twardego ministra obrony, który powie: dość. Myślę, że Biuro Bezpieczeństwa Narodowego, spełniając chociażby, czy pomagając panu prezydentowi w wypełnianiu roli zwierzchnika sił zbrojnych, czyli pan prezydent poprzez Biuro Bezpieczeństwa Narodowego właśnie dąży do przywrócenia takiej normalnej równowagi, do zbudowania nowej mentalności, która z pewnością będzie bliższa Piłsudskiemu, bliższa rzeczywistości umiłowaniu ojczyzny niż kultywowaniu jakichś tam tradycji takich od, nie wiem, roli Żymierskiego, przepraszam, od Spychalskiego do Jaruzelskiego tutaj. Jeżeli już, to jest to długa droga, bardzo często właśnie, świętej pamięci, ksiądz Marek mówił, że po prostu wtedy, kiedy szukano ziemi obiecanej, to ile to lat trwało? 40 chyba, tak.

Anna Teresa Pietraszek: A ksiądz Marek nazywał się Marek...?

Roman Polko: Marek Strzelecki, świętej pamięci ksiądz Marek Strzelecki. Zginął niestety w wypadku samochodowym. To oprócz tego, że był księdzem, to był moim wspaniałym przyjacielem, który...

Anna Teresa Pietraszek: I żołnierzem?

Roman Polko: I żołnierzem też doskonałym.

Anna Teresa Pietraszek: W stopniu?

Roman Polko: W stopniu majora. Nie wiem, czy może po śmierci podpułkownika jeszcze dostał, ale to był, naprawdę z nim... Szkoda, bo nawet miał pseudonim „Dziadek”. Trochę starszy był, ale to był bardzo fajny i żołnierz, i człowiek. Pamiętam, że kiedy już bardzo zmęczony nawet, objeżdżając poszczególne pozycje, odprawiał mszę, na jednej z pozycji odprawiał mszę świętą i już był tak zmęczony, że po tym podniesieniu hostii „Oto ciało moje.”, mówi „oto wielka tajemnica wiary”. Ja mówię: „Marek, jeszcze kielich”. I to powiedzmy takie dosyć anegdotyczne, humorystycznie to wyglądało. On był przemęczony, ale powiedzmy, ta jego posługa duszpasterska, ona trafiała do serc żołnierzy i żołnierze go rzeczywiście mocno polubili. I na tym to polegało. Ja go w jakiś sposób skłoniłem

do takiego większego obcowania z samymi żołnierzami, nie skupiania się tylko na dowódcach, bo cóż to dowódcy, no. Tych dowódców ukształtowanych to on już tam za bardzo nie zmieni i trzeba starać się dotrzeć do tych, którzy decydują tak naprawdę o naszych zdolnościach.

Anna Teresa Pietraszek: A gdzie miał tę posługę, czy tutaj w Polsce, czy w GROM-ie, jeżeli to można powiedzieć oczywiście, czy na misjach? To znaczy, to była... Posługę, którą realizował ksiądz Marek, to była w Bielsku jeszcze. Tam to w ogóle było cudowne środowisko, tam z Rychwałdem nawet podczas misji w Kosowie się łączyłem z braćmi, tam taka duża przyjaźń nas cechowała. Natomiast najbardziej poznaliśmy się podczas misji w Kosowie, bo weszliśmy naprawdę w dziewiczy teren, który znów nie był do końca zbadany, bo grupa rekonesansowa, która przyjechała, w ogóle wskazała miejsce bytowania, które kompletnie do bytowania się nie nadawało i zajęchałem na pustym... przyleciałem samolotem, miałem pięć transportów, prawie tysiąc ludzi w drodze i następnego dnia mieli już zjeżdżać na rampę, a ja nie miałem miejsca, gdzie mają bytować. Prosiłem Amerykanów, żeby sprawdzili teren pod względem, czy tam są miny. I oni zamiast sprawdzić, to tylko przeorali mi drogę, na której nie mogło być min, bo była utwardzona, a jak ją przeorali, to jeszcze gorzej się po prostu tylko po niej jechało, czyli pożytku z tego nie było żadnego. I tak poszedłem na to pole sobie, zacząłem chodzić, bo wiedziałem, że gdzieś tych ludzi muszę wprowadzić. I mówię, jeżeli mam wylecieć na minie, to niech będę pierwszy tutaj, bo trzeba było wejść. Poprosiłem logistyka, wzięliśmy samochód, jeździliśmy takim ślimakiem, robiliśmy kółeczka w tym. Logistyk wpadł na ten pomysł taki, żeby właśnie tym ślimakiem objeżdżać. Później trzeba było poszerzyć teren, bo jeszcze musieliśmy radiostację wstawić i właśnie pamiętam, że zawołałem księdza Marka, mówię: „Marek, chodź tutaj ze mną, przejdziemy się”. No i tak idziemy, a Marek mówi: „Co chcesz?”. Mówię: „Chodź, idziemy spokojnie”. „No ale co chcesz?”. „Musimy sprawdzić, czy tu min przypadkiem nie ma”. Tak że podszedł do tego bardzo, bardzo spokojnie, ale rzeczywiście, no, mogliśmy na nim polegać i w wielu sprawach starał się być pomocny. Pełnił rolę takiego prawdziwego psychologa. Często w wojsku to się zatrudnia na sztukę takich psychologów, takie, nie wiem, młode dziewczyny, które ledwo ukończą studia i one udają psychologów, ci żołnierze tak naprawdę to bardziej, żołnierze na tych paniach eksperymentują, na co one się jeszcze tam zgodzą i co wymyślą, i oszukują je do bólu, bo nie można być psychologiem, jeżeli się przez ileś lat, jeżeli się kompletnie nie zna środowiska. Przyjść z zewnątrz po studiach z wiedzą teoretyczną i zostać psychologiem, to jest czysta po prostu fikcja. Dla mnie takim psychologiem właśnie był ksiądz Marek i dla mnie takim psychologiem był właśnie podczas misji w UNPROFOR-ze, taki doktor Mirosław Batko, podpułkownik, z tym, że on u mnie chodził jako porucznik w takim stopniu, bo to wtedy nie było tożsamości stopnia ze stanowiskiem. Też była dziwna sytuacja, byłem w Polsce porucznikiem, na misji kapitanem i dowodziłem tam podpułkownikiem, który na misji był porucznikiem. Totalne pomieszanie stopni.

Anna Teresa Pietraszek: To może zrobimy teraz tak, pozostaje już nam tylko włoszek do tego, żeby zamknąć ten rozdział tych całych nieszczęsnych „politycznych”, dlatego tak przyciskałam pana w sprawie wątpliwej zasługi przechowywania politycznych, zwłaszcza w mediach, bo uważam, że w 1990 roku można było ich wszystkich się pozbyć, ale było takie lobby Komorowski, Komornicki, Głódź...

Roman Polko: Myślę, że trzeba sobie jasno powiedzieć...

Anna Teresa Pietraszek: I zachowano ich do dzisiaj.

Roman Polko: Tych politycznych zachowano do dzisiaj.

Anna Teresa Pietraszek: I ich wpływy dalej sięgają, jeżeli mówimy na przykład o doborze kadry na trudne misje i tak ryzykowne jak Afganistan, bo tego doświadczałam, to o tym doborze też decydują tego rodzaju ludzie, polityczni.

Roman Polko: Znaczą, kompletnie nie wierzę politycznym, tak jak nie wierzyłem służbom informacyjnym, które na szczęście zostały przez ministra Macierewicza rozwiązane, były tym tak zwanym WSI. Natomiast... przecież ci polityczni, kolega Szmajdzińskiego, ministra byłego ZSMP, Pertek, który był skierowany na studia generalskie, pułkownik Pertek, to oni mu organizowali kampanię wyborczą podczas ostatnich wyborów. Ci polityczni dalej poukrywali się w tych departamentach społeczno-wychowawczych i mają wpływ na wojsko, mają wpływ na prasę wojskową. Oficerowie w wysokich stopniach wojskowych za ciężkie pieniądze piszą nędzne artykuły, będąc, nie wiem, czy na usługach jeszcze służb informacyjnych, czy tylko, a na pewno kultywując pewną tradycję. Wystarczy też zajrzeć na pewne fora wojskowe, gdzie niektórzy ludzie w stopniach wojskowych zidentyfikują cię nawet z imienia i nazwiska, nie kryją swoich wrogich poglądów do określonej partii, do partii prawicowych chociażby, gdzie innym zarzucają upolitycznienie, a sami uprawiają wręcz jakieś partyjniactwo tutaj. I ci ludzie indoktrynują, czy w dalszym ciągu wpływają też na innych. To jest pomawianie w zasadzie środowisk, które chcą normalności, chcą przywrócenia do tradycji II Rzeczypospolitej, pomawianie ich czy obmawianie i oczernianie. Czy też taka broń, która jest dosyć powszechnie stosowana, wyśmiewanie. Ja jestem przekonany w tej chwili, że prasa wojskowa, szkoda, że właśnie przy sprawdzaniu dziennikarzy będą sprawdzani wszyscy, którzy współpracują, ale nie w pismach, że tak powiem, branżowych, wojskowych. Myślę, że tutaj trzeba by było sprawdzić, ilu tu współpracowników jest w pismach wojskowych, jest bardzo dużo takich, uważam. I uważam, że właśnie ci polityczni zachowali bardzo duże wpływy w mediach wojskowych, stąd też nie mam do nich żadnego zaufania, żadnego. One, jak kiedyś bałwochwalczo chwaliły ministrów z Sojuszu Lewicy Demokratycznej i powiedzmy z tej opcji takiej lewicowej, to na dzień dzisiejszy trzeba sobie powiedzieć, że po prostu przeszły w stan hibernacji. W dalszym ciągu można w tych artykułach, pismach, wyczuć taką wrogość do tego stanu rzeczy, który ma miejsce i takie czekanie na to, że znów ci nasi wrócą, znów będzie dobrze, pięknie po staremu. Przez pewien czas była taka obawa. Ja to sam odczułem, co w ogóle z dużym niesmakiem to przyjmowałem, że ludzie, których rzeczywiście wiedziałem, że gdyby mogli te środowiska, które dzisiaj sprawują władzę w Polsce, to by wymordowali najcięższe zarzuty pod adresem chociażby tych ludzi stawiali, to oni w tej chwili są największymi przyjaciółmi. Przeszawili się praktycznie fałszywie na drugą stronę po to, żeby tylko przetrwać i to jest... przez pewien czas się bali, że się im podziękują za pracę, za służbę, że ktoś ich zidentyfikuje, ale przetrwali. W tej chwili mam wrażenie, że przetrwali ten najcięższy okres, że zobaczyli, że jest fajnie, że krzywda im się nie dzieje i znów podnieśli głowę, znów gryzą. W tej chwili nie dalej niż, ile, kilkanaście dni temu, laureatem wojskowej nagrody tak zwanych czytelników, bo tak naprawdę nikt nie wie, jak ta nagroda w Polsce Zbrojnej jest przyznawana, Buzdygana, został pan minister Karkoszka. Człowiek, który rzeczywiście może być utożsamiany, ale z pewnością nie z postępem. Dostał to za strategiczny przegląd obronny. Za coś, co jest gniotem tutaj i tylko dlatego... za coś, co jest tajemnicą. To jest w ogóle ewenement chyba na skalę w ogóle jakichkolwiek nagród, że ktoś dostaje nagrodę za dokument, którego nikt nie czytał. To równie dobrze ja mógłbym dostać, nie wiem, nagrodę Nobla za książkę, którą napisałem, ale której

nikt nie przeczytał. Ja ten dokument niejawnym czytałem i żeby tutaj nie zarzucić, że tylko ja do tego dokumentu miałem zastrzeżenia, to również mój poprzednik na tym stanowisku, pan admirał Łukasik, też na kilkanaście stron napisał szereg zastrzeżeń do tego dokumentu, który kosztował z tego, co wiem, około 2 milionów, którego wartość w mojej ocenie jest znikoma. Popatrzeć jeszcze na inne aspekty działalności ministra Karkoszki, trudno tam się doszukać jakichś nadzwyczajnych działań. I ten człowiek został uhonorowany przez, jak to się mówi, czytelników tutaj. To też pokazuje, że określone środowiska tak naprawdę promują samych siebie i przepędzani z jednego miejsca, przechodzą na drugie miejsce. To rzeczywiście powoduje też, czy przekonuje też ta nieustanna reorganizacja struktur dowódczych Wojska Polskiego, gdzie po każdej reorganizacji tych struktur dowódczych jest coraz więcej. Proszę sobie wyobrazić, że do dzisiaj, mimo że pan minister Sikorski już urzęduje rok czasu i że to było wcześniej zapowiadane, że te puste struktury zostaną zlikwidowane, to dzisiaj funkcjonuje 2. Korpus Zmechanizowany w Krakowie. Około 150 ludzi, czterech generałów i to też wielogwiazdkowych, pod których nic nie podlega. Oni nie mają pod sobą żadnych wojsk. Powstają kolejne dowództwa, rozwijają się, gdzie naturalną tendencją powinno być, jeżeli coś powstaje, coś powinno być redukowane. Jeżeli powinniśmy dążyć do działań połączonych, to raczej powinniśmy redukować dowództwa i łączyć pewne elementy rodzaju wojsk jako praktycznie jedną strukturę.

Anna Teresa Pietraszek: A co to są za generałowie w tym 2. Korpusie?

Roman Polko: Bardzo łatwo rzeczywiście popatrzeć, dowódcą korpusu jest pan generał Mieczysław Bieniek, który posiada rzeczywiście dużą zdolność przystosowawczą do dobrego funkcjonowania w każdych warunkach i tutaj, żeby powiedzieć otwarcie, to podczas jego tak zwanego trzytysięcznego skoku, co tak naprawdę w mojej ocenie jest fikcją, tak jak jest fikcją to, że on mógł skakać z wyższej wysokości niż 10 tysięcy metrów, bo tu trzeba spełniać określone warunki i w Wielkiej Brytanii to było niemożliwe, a w Polsce do sprawdzenia nie miało miejsca, potrafił, nie wiem, oczarować też ekscelencję kardynała Macharskiego, który był właśnie przy wyskoku. Pięknie gra w tenisa, pięknie żegluje, był też delegatem na zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wcześniej, był ulubieńcem prezydenta Kwaśniewskiego, ministra Siwca, a w tej chwili bardzo szybko potrafił się przestawić na te tory i... O niektórych ludziach po prostu wiem dużo, wiem, jak funkcjonowali i niejednokrotnie w otwarty sposób to swoim przełożonym przedstawiałem, tak jak panu ministrowi Sikorskiemu. Kiedy nie miałem nawet pojęcia o moim powrocie do struktur wojskowych, mówiłem na temat generała Petelickiego, gdzie rzeczywiście historia wcale nie jest taka łatwa, tylko jest wręcz historią dosyć skomplikowaną, otóż po moim powrocie, czy przy objęciu dowodzenia jednostką GROM, w 2000 roku, generał Petelicki robił wszystko, żeby tę strukturę tak naprawdę rozbić mi od środka i wiele rzeczy psuć. Ja miałem poważny problem, bo również jednostkę GROM chciał rozbić Sztab Generalny, gdzie usiłowano, czy był plan, żeby przenieść najpierw do Marynarki Wojennej jeden zespół bojowy, do pułku specjalnego, do 25. Brygady Kawalerii Powietrznej, żeby w ogóle nas włączyć wszystkich do Żandarmerii Wojskowej. Mocno swoje koterie czy swoją taką... ubeckie koterie tak naprawdę, reaktywował, czy usiłował reaktywować generał Petelicki. I to było od początku. Wystarczy popatrzeć też, co się pojawiało na określonych forach. Jak ja byłem na [niezrozumiała, 00:24:55] tego, co miało miejsce, w ogóle decyzji Sztabu Generalnego, jeżeli cokolwiek Sztab Generalny tutaj w kwestii grup, uposażenia, czy coś zmieniał, to natychmiast byłem bombardowany przez różnego rodzaju niby anonimowe wypowiedzi, tak zwanego „metal”, czy kogoś, gdzie ja doskonale wiem, kto w tym praktycznie brał udział. I to był rok 2000. Później nastąpił rok 2001, 11 września, gdzie uświadomiono sobie, że jednostka przeciwterrorystyczna jest potrzebna, gdzie

generał Piątas po części to zrozumiał, aczkolwiek dalej nie rezygnował z planu rozbicia jednostki, ale przeskoczę pewne etapy, żeby tu się za bardzo nie rozwijać. Grudzień, 2002 rok. Po kolejnych gdzieś takich próbach rozbijania jednostki wewnątrz, ja zabroniłem w ogóle generała Petelickiego wpuszczać na teren jednostki. Powiedziałem o tym też ministrowi Sikorskiemu. Generał Petelicki znał bardzo dużo różnych ludzi, znał środowisko artystyczne i powiedzmy, takich ludzi, którzy imponują: Rodowicz, Olbrychski, nie wiem, ten nasz Czterdziestolatek cały i Fronczewski. Tego typu ludzi, którzy potrafią zaimponować. Tam, jeżeli kogoś zaprasza, jest firma Ernst & Young, amerykańska, która gdzieś tam sponsoruje, czy Metal Export, bo w tych różnych firmach obraca się zapewne, zdobywając informacje. To jest tak, jak mówiłem o tych oficerach politycznych, to jest oficer wywiadu, esbecji, który się nauczył pozyskiwać i grać na ludziach, który jest w ogóle czarujący, cudowną ma postać i który potrafi perfekcyjnie manipulować informacją, który potrafi spowodować, że ukaże się w określonych mediach określony artykuł, a potem się na ten artykuł, z gruntu fałszywy, będzie powoływał, żeby argumentować gdzieś tam praktycznie swoje racje. Pod tym względem takiej sztuki oficera służb prowadzącego niektórych prominentnych polityków, rzeczywiście do perfekcji był przygotowany. Zresztą prowokacje przygotowywał też zapewne wcześniej. I otóż tenże generał był zaproszony na liście gości wtedy, kiedy miał do jednostki przyjechać minister obrony narodowej z prezydentem Kwaśniewskim, minister Szmajdziński wtedy już. Pojechałem do ministra Szmajdzińskiego i poprosiłem, żeby skreślił Petelickiego z listy gości. Petelicki przyjaźnił się z panem ambasadorem Konarskim, który był doradcą i Kwaśniewskiego i Szmajdzińskiego. Tego Petelickiego skreślono z tej listy gości na moją wyraźną prośbę, o czym oczywiście natychmiast go poinformowano, że to na moją prośbę zrealizowano. I pamiętam, w Sylwestra dokładnie 2002 roku Petelicki zadzwonił do mnie i powiedział, że zrobi wszystko, żeby mnie zniszczyć. Co mi się bardzo spodobało, bo do tej pory działał w sposób ukryty, a w tej chwili działał w sposób odkryty. Niejednokrotnie dostawałem informacje z tego środowiska od prawników, że po prostu Petelickiemu chodzi o to, żeby w jakiś sposób przeorać, czy tak naprawdę zniszczyć jednostkę GROM, że po mnie to już tak naprawdę nic nie ma.

Anna Teresa Pietraszek: Dlaczego chcieli zniszczyć tę jednostkę?

Roman Polko: Bo była inna, bo odstawała od jakichś siermiężnych reguł, bo dowodził nią jakiś młody podpułkownik, który zamiast ruki pa szwam i wykonywania rozkazów chciał zbudować rzeczywiste zdolności. Bo ja przyjąłem sobie za zasadę, że nigdy nie będę meldował nieprawdy, tylko będę meldował prawdę. Ja to realizowałem też niejednokrotnie teraz. Stawiałem żądania. Zresztą ja tak funkcjonowałem w Kosowie, oni z Kosowa nie wyciągnęli wniosków.

Anna Teresa Pietraszek: Ale wobec tego, jakim cudem stał się pan dowódcą, będąc takim człowiekiem, stał się pan dowódcą tego...

Roman Polko: To znaczy, moja zasługa to... Ja pojechałem na misję UNPROFOR... przepraszam, do misji KFOR do Kosowa, gdzie to była misja w nieznanym, gdzie to był pierwszy polski kontyngent w ramach NATO rozmieszczony, który realizował zadania na trudnym terenie. Podporządkowano mi kompanię ukraińską, litewski pluton i dostawałem wspaniałe opinie moich amerykańskich przełożonych, które były wysyłane też do Polski.

Anna Teresa Pietraszek: Który rok?

Roman Polko: To był rok 1999. Czerwiec, 1999 rok. I funkcjonując tam, zostałem zauważony przez przełożonych w kraju, bo rzeczywiście świętej pamięci generał Sadowski, który zmarł, powiedział, że tyle zaszczytów, co go spotkało, to właśnie dzięki działaniu naszemu sprawnemu, to w ogóle wojska lądowe wręcz dobrze wypadają. Generał Zalewski bardzo mnie docenił, ówczesny dowódca wojsk lądowych i usłyszałem od niego wiele ciepłych słów, bo tak naprawdę pojechaliśmy i nie daliśmy plamy. Obawiali się wszyscy, że pojedziemy, nie byliśmy do końca doposażeni i przygotowani, i nadrabialiśmy taką pracę naprawdę dużą, bo to i logistyczną, i operacyjną.

Anna Teresa Pietraszek: Mogło być tak, że ci generałowie, bo wymienił pan dwóch przyzwoitych bądź co bądź generałów, Sadowskiego, Zalewskiego, kiedyś typowanych na Szefów Sztabu i tak dalej...

Roman Polko: Nie będę mówił, czy przyzwoity, czy nie, ale każdy...

Anna Teresa Pietraszek: Fachowiec.

Roman Polko: W każdym systemie jednak ten ktoś, kto robi robotę, jest potrzebny, to nawet komuniści białych zatrudniali, bo się znali na robocie.

Anna Teresa Pietraszek: Wystawiono pana, dlatego, bo pan się znał na robocie. Czyli ten system zadziałał tak.

Roman Polko: No, ten system tak działał. Zresztą niejednokrotnie to miałem, nawet kiedy kończyłem Akademię Obrony Narodowej i zostałem zabrany do 6. Brygady Desantowo-Szturmowej i rozmawiałem z pułkownikiem Patalongiem, wiesz, przychodzimy z zewnętrznego środowiska z działami specjalnych. Ja będę oficerem rozpoznawczym, a nie jesteśmy z szóstej i raczej nie będą na nas patrzeć chętnym okiem. I w zasadzie jego odpowiedź była najlepsza, że pokażemy, że jesteśmy potrzebni, co jesteśmy warci i nas polubią. I rzeczywiście tak było, bo myśmy razem z pułkownikiem Patalongiem spędzali noce wręcz w 6. Brygadzie, bo nawet zapomnieliśmy numeru pokoju w internacie, w którym mieszkamy. I przez to, że byliśmy cały czas w temacie, że robiliśmy robotę, inni mogli sobie popijać piwo i polubili nas, bo byliśmy potrzebni. Myślę, że również tam. Pojechaliśmy na tę misję, której się wszyscy obawiali. Problem został zamknięty. Jednostka polska całkiem nieźle wypadła, były wręcz podziękowania strony amerykańskiej. Z tego względu w jakiś sposób postanowiono, w jakiś sposób również i media mnie dostrzegły. Myślę, że tutaj tę rolę też trzeba zaznaczyć, a w Polsce był problem z GROM-em. I myślę, że to też był taki trochę ruch już bardziej taki PR-owski ze strony tej instytucji, jaką był MON, że pokażą, aha, no to my weźmiemy tutaj takiego młodego oficera, wstawimy go na GROM, z GROM-em będzie spokój, a młody będzie robił to, co mu każemy. Tylko trochę się przeliczyli, bo młody potrafił myśleć też samodzielnie i miałem wsparcie w ludziach jeszcze, którymi kiedyś dowodziłem, bo oni przeszli wcześniej do GROM-u. No i tak mówię, że pojawiła się sprawa, właśnie tak jak powiedziałem, tu z generałem Petelickim, kiedyś nawet na odprawie powiedziałem, że gdybym wyciągnął pewne rzeczy, które generał Petelicki robił, to w tej sprawie sądowej, takiej okrzykanej głośnej, to nie minister Pałubicki przepraszał Petelickiego, tylko Petelicki Pałubickiego, bo trzeba sobie powiedzieć bezpośrednio w tej chwili prawdę i to w oczy, że Amerykanie wcale nie

mieli żalu, że tam odsunięto Petelickiego od dowodzenia GROM-em. Oni mieli żal za styl, w jakim to uczyniono. A to, że został odsunięty, to wręcz zostało pozytywnie przyjęte. I druga rzecz, te wszystkie kontrole, które tam przyszły i sprawdzały działalność logistyczną jednostki GROM za generała Petelickiego w tym, to one były chyba ślepe tutaj w pewnych momentach, że pewnych rzeczy nie dostrzegają. Myśmy wiele rzeczy później prostowali praktycznie. Tam nie prowadzono... Gospodarka w ogóle logistyczna była w dosyć opłakanym stanie. Szereg rzeczy udało się wyprostować, zaliczyliśmy jakąś kontrolę gospodarczą, trudno, powiedzmy, w tej chwili wyciągać, ale na ówczesny stan, generał Petyński działał jak typowy, rasowy oficer służb specjalnych. Cokolwiek chciano uregulować, to po prostu mieli. Ja powiem jeszcze inaczej, zejść z działalności logistycznej, wejść na praktyczną działalność. Otóż jednostka nie miała żadnych podstaw prawnych funkcjonowania. W jednostce nie było czegoś takiego jak program szkolenia. Nie było żadnych zatwierdzonych instrukcji strzelania, wysadzania na bliskich odległościach i przez wiele lat, nawet przez pierwsze lata dowodzenia nie chciano mnie zatrudnić. Ja miałem alternatywę, albo będę nieprawnie szkolił ludzi, ale będę ich przygotowywał do rzeczywistych zadań bojowych bez odpowiednich instrukcji legalnych, bo Sztab Generalny przetrzymywał i nie zatwierdza mi moich dokumentów, nawet tych, które chciałem zatwierdzić jako tymczasowe, albo po prostu całkowicie zrezygnuję ze szkolenia. Ja to wyciągnąłem, właśnie dochodzę do tego 2002 roku. Przyjechali, zobaczyli rzeczywiście, prezydent, szef sztabu, minister, pięknie funkcjonuje, padły cudowne słowa dla mediów, tu wspieramy GROM. I w styczniu przychodzi do mnie dokument, że mam przekazać etaty dla Marynarki Wojennej, że jednak jednostkę mi rozbijają. I złożyłem wypowiedzenie wtedy stosunku służbowego, uzasadniając też, że rozbijacie mi jednostkę GROM. Pytano mnie o uzasadnienie. Zamiast Szmajdzińskiego na spotkanie czekał na mnie generał Piątas. Ja nie powiedziałem mu, że dlatego, że rozbijacie jednostkę GROM-u. Poniekąd mieli do tego prawa. Tylko powiedziałem mu, jakie są problemy. Powiedziałem, taki mam problem, że działam nieprawnie. Dowodzę jednostką już przez długi czas i do tej pory nie zatwierdziliście moich instrukcji strzelań, wysadzania. Nawet jako tymczasowych. I cokolwiek by się stało, to prokurator bierze mnie w kajdanki i do więzienia idę, bo działam nieprawnie. Nie mam programu. I w krótkim czasie wszystko mi zatwierdzono. Natomiast... otóż później były misje. W Afganistanie, oczywiście misje w Iraku się pojawiły. Natomiast po tym wszystkim, deja vu, znów historia zatoczyła koło i znów próbowano rozbić jednostkę, znów próbowano przenieść część do Marynarki Wojennej i historia zaczęła się powtarzać. Na pewnym etapie, i to dokładnie powiedziałem ministrowi Sikorskiemu, na pewnym etapie trzeba było... nie można było się z wszystkimi wrogami wszędzie bić. I tutaj rzeczywiście po prostu stworzyliśmy pewien wspólny front z generałem Petelickim, aczkolwiek wiedziałem, że nie jest moim żadnym przyjacielem, bo ta przyjaźń była fałszywa, bo była pewna wspólnota interesu. Petelickiemu zależało na tym, żeby uderzać, być może w pewien system, bo wtedy zaczął już patrzeć tutaj na przyszłość, że SLD widział, że już przegra wybory, a mi zależało na tym, żeby też pokazać jednak, żeby jednostki GROM nie rozbijać i tę jednostkę ratować. I ta historia miała miejsce po moim odejściu z GROM-u. To wydawało się nawet, tak z zewnątrz z obserwacji, że między nami, nawet pewni ludzie zarzucali mi przecież, Petelicki celowo tutaj udawał tę przyjaźń do mnie, bo to w jakiś sposób jego też podbudowywało. I powiedziałem o tym wszystkim, całą tę historię, tej takiej fałszywej miłości czy przyjaźni, która miała miejsce z Petelickim. Ja powiedziałem to panu ministrowi Sikorskiemu i moje zdumienie było takie duże, że kiedy odchodziłem z jednostki GROM, okazało się, że następcę na dowodzenie jednostką GROM namaścił generał Petelicki i przekazał to w jakiś sposób, nie wiem, Sikorskiemu, minister Sikorski namaścił człowieka, który był jednej z tej koterii, który tam chodził do pubu i wynosił informacje z jednostki.

Anna Teresa Pietraszek: Czyli kto?

Roman Polko: Nie będę z nazwiska wymieniał, bo ten człowiek w końcu nie został dowódcą, ale to się wiązało z tym, że ja powiedziałem, że choćbym miał być pozbawiony tego stanowiska, na którym w tej chwili się znajduję, Zastępca Szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego, to do tego nie dopuszczę. I poszedłem do pana ministra Stasiaka, do mojego szefa, do Szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego i informacja trafiła tutaj drogą służbową do pana prezydenta. Miałem możliwość przekazania tej informacji panu prezydentowi. Poprosiłem o pomoc w tej sprawie. I poprosiłem o jedną tylko rzecz, nie żeby konkretny człowiek tam trafił, tylko uczciwy casting, żeby popatrzeć, kto rzeczywiście, co sobą prezentuje, żeby takiego człowieka wyznaczyć na mojego następcę, jeżeli chodzi o dowodzenie tak kluczową jednostką. I to miało miejsce, ale to kosztowało mnie wiele nerwów. 8 listopada, w moje urodziny, tego roku, został wyznaczony dopiero następca dowódcy GROM-u, dwa miesiące po moim odejściu z jednostki. Przez dwa miesiące pełnił obowiązki zastępcy. A przez dwa miesiące które spotykały się znów z generałem Petelickim w pubach, na kolejnych jego urodzinach, 13 czerwca, 13 września i 13 listopada. Petelicki urodził się 13 września. Kombinując, w jaki sposób tutaj porozstawiać swoich dawnych jakichś tam, nie wiem, totumfackich, czy innych ludzi w jednostce GROM. To było przerażające. Kiedy odbijając z powrotem dowodzenie GROM, przyszedł generał Petelicki, który był zaproszony na święto, bo jednak był założycielem tej jednostki i z tego względu szacunek mu się należał. Ja nawet deklarowałem, że wręcz strzelnicę nazwę jego imieniem tutaj, żeby jakiś honor mu tutaj oddać, ale nie spodziewałem się jednego, że on po prostu ostro zaatakuje mnie, dlaczego nie przeprowadzam takich zmian kadrowych, jakich on by oczekiwał. I powiedziałem wówczas panu ministrowi, powiedziałem Szefowi Sztabu Generalnego, że ja będę tutaj czcił, że tak powiem, swoich wcześniejszych dowódców, miał do nich odpowiedni szacunek ze względu na te dokonania na to, że chociażby stworzyli jednostkę, ale w tej chwili ja sobie nie pozwolę na to, żebym to nie ja dowodził, tylko ktoś inny sterował tą jednostką. I dlatego byłem zdumiony, że skoro ja jako jednogwiazdkowy generał sobie na to nie pozwalam, że pozwala sobie na takie zewnętrzne sterowanie minister obrony, czy generał Gągor i to było przedmiotem takiego dosyć ostrego spięcia, ostrego weta z mojej strony. Nie tyle mam poczucie sukcesu, że nie dopuściłem do takiej dziwnej sytuacji, o ile poczucie, że stało się wreszcie przyzwoicie. I chciałbym, żeby w innych obszarach funkcjonowania sił zbrojnych też było przyzwoicie, żeby wyznaczano na stanowiska ludzi ze względu na ich kwalifikacje, dokonania, a nie ze względu na to, że gdzieś tam dobrze się znaleźli w określonym towarzystwie, bo takich salonowych lwów to mamy bardzo dużo. Ja, kiedy dowodziłem jednostką w UNPROFOR-ze, przejmowałem dowodzenie właściwie kompanią. Był taki dowódca kompanii, który nie za bardzo sobie dawał radę, w tej kompanii był straszny bałagan i wszyscy na nim psy wieszali tutaj. Natomiast wszyscy w ogóle się zachwycali jego zastępcą, że jest cudowny i wspaniały. I dowódcy kompanii dano „tróję” za funkcjonowanie pododdziału, a zastępcy dano „piątkę” przy zjeździe. I ja się pytam, jak to możliwe tutaj, że jak to zastępca może być na piątkę? Otóż ten zastępca zawsze znajdował się w mesie oficerskiej. Postawił wszystkim wódkę, „whiskacza”, potrafił się dobrze zabawić, uśmiechnąć, kawał opowiedział, zaśpiewał coś tam jeszcze, na tej podstawie budował taką karierę swoją. Natomiast ten, któremu nie wychodziło, po prostu, bo był młody oficer, nie potrafił dowodzić. Znal tylko język angielski. On dostał tróję, był w ogóle tym najgorszym. Tak naprawdę to nie była jego wina, tylko wina tych podwładnych, którzy powinni mu byli pomóc i trudno było to oceniać. W tej chwili też mam wrażenie, że za często ludzi się ocenia za jakieś właśnie takie pozory funkcjonowania, a nie za rzeczywiste działanie i stąd też, nawet tutaj funkcjonując, w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego, znając te struktury od podstaw boiska i mając doskonałe rozeznanie w tym

środowisku, staram się podpowiadać Szefowi Biura Bezpieczeństwa, przez to również i panu prezydentowi, ludzi, którzy znają się na robocie, robią dobrą robotę, a są w cieniu, bo nie wybijają się do reflektorów. Nie czynią tego, nie uczestniczą w tym wyścigu, tak jak na przykład w tym roku obserwowaliśmy na ćwiczeniu „Anakondę”, że właściwie było ich tam dowódców tego ćwiczenia, a w każdym ujęciu filmowym był widoczny właśnie generał Bieniek, który tutaj miał, nie wiem, dwa samochody obstawy żandarmerii, gdzieś tam ciągle coś relacjonował, pokazywał, a czy przygotowywał, to jest duży znak zapytania.

Anna Teresa Pietraszek: Ale bo to jest jeszcze sprawa całego układu właśnie środowiska medialnego. Ale to możemy wątek pozostawić, bo jakby nie jest związany z badaniem...

Roman Polko: To nie jest ten wątek, rzeczywiście, tak.

Anna Teresa Pietraszek: Ale to jest, od wielu lat, od 1990 roku stało się to moim konikiem, myślenie o tym, żeby mieć grupę wykształconych w tej sprawie dziennikarzy cywilnych. Taka była moja idylliczna wizja redakcji wojskowej, którą da się przekształcić...

Roman Polko: To znaczy, zarówno redakcja wojskowa przede wszystkim... tam na przykład cywile zarabiają marne grosze, a na przykład Tadeusz Wróbel, on świetne artykuły pisze, jest doskonały, a zarabia dużo mniej niż na przykład pan podpułkownik Aleksander Rawski, który potrafi sam siebie przepisać z ubiegłego roku i w kółko to samo pisze, czy uchowaj Boże, pan pułkownik Przeworski, czy też major Gołowski. W ogóle trudno patrzeć na te nazwiska, po co tam siedzą gdzieś jacyś pseudo oficerowie, bo to są tacy oficerowie, jak ten pułkownik, którego tu w Biurze Bezpieczeństwa zastałem, który rozpoczynał w tych strukturach służbę i skończył tu służbę, a nigdy w prawdziwym wojsku nie był.

Anna Teresa Pietraszek: Jak się przyjrzymy, jak wyglądają media w strukturach natowskich, to w ogóle idziemy jakby z powrotem do Układu Warszawskiego w tej dziedzinie.

Roman Polko: Myślę, że wojsko... W tej chwili pewien przełom i tak nastąpi już, bo coraz częściej nasi żołnierze uczestniczą w pewnych misjach i taki syndrom tego Ludowego Wojska Polskiego, długo to się tego kolosa na glinianych nogach nie da utrzymać, im wcześniej to nastąpi i planowo będzie zrobione, tym lepiej. Widzę tego kolosa, który się chyli naprawdę ku upadkowi. Trzeba pozwolić tym ludziom po prostu odejść i są bardzo różne sposoby na to. Ja często posługuję się przykładem armii chorwackiej, gdzie po wojnie zwolniono tych wojennych generałów po to, żeby jakichś takich swoich złych nałeciałości, nawyków, czy czegoś tam jeszcze nie przekazywali młodym oficerom, nie psuli ich od początku, bo lepiej jak ten młody oficer pojedzie gdzieś na zewnątrz, czy nawet sam popełnia błędy i się nauczy czegoś nowego niż przechodzi staż u takiego mistrza, który będzie go uczył tego, czego się nauczył gdzieś tam w [niezrozumiałe, 00:44:35].

Anna Teresa Pietraszek: To może na chwilę wróćmy jeszcze do takiego wykonania po prostu zgrzebnej roboty historycznej, bo tak ciekawie pan mówi, że ciągnęłam te wątki emocjonalne, a tu zgubiły nam się te historyczne, że co było

po Dziwnowie, gdzie potem pan poszedł dalej? I żeby uporządkować jeszcze tę drogę, typową drogę zawodową.

Roman Polko: Znaczący tak, w Dziwnowie w sumie byłem stosunkowo dosyć krótko, bo jednostka została przeniesiona właśnie do Lublińca. Jakoś typowo na ówczesne czasy decyzją nieprzemyślaną do końca, bo przeniesiono jednostkę z miejsca, gdzie nie pełniła funkcji garnizonowych, czyli nie pełniła takich dodatkowych wart, służb, bo to realizował ktoś inny. Przeniesiono do garnizonu Lubliniec, gdzie okazało się, że żołnierze 1. Batalionu Szturmowego jednostki specjalnej muszą jednocześnie pilnować świniami, prowadzić prace budowlane, tak zwanej kompanii remontowo-budowlanej. Tam dziesięciu żołnierzy miałem ze swojej kompanii oddelegowanych. I wykonywać jakieś służby wartownicze, zrzucac koks, bo się córka dowódcy źle uczyła w szkole i wykonywać szereg jakichś innych dziwnych czynności, które nie miały nic wspólnego z rzeczywistym szkoleniem. Na szczęście trafił wtedy...

Anna Teresa Pietraszek: I to przeniesienie do Lublińca, to było w roku?

Roman Polko: To był rok 1986. Bardzo krótko byłem w Dziwnowie, bo 1985 poszedłem, w 1986 przeniesiono nas do Lublińca. Wtedy rzeczywiście mieliśmy bardzo ciekawe zajęcia różnego rodzaju, przygodowe, polegały na tym, że jednak własność była państwowa, czyli można było włamywać się do PGR-u, gdzieś tam brać cywilne ubrania, realizować zadania takie na styku, że można było nawet i samochody wręcz państwowe kraść. Ktoś tam szedł za nami i wyrównał te szkody. To rzeczywiście była taka trochę może przygoda. Mocno żeśmy się wiazali. Staraliśmy się dobrze te zadania wykonywać, aczkolwiek sami żeśmy na własny sposób kombinowali, uczyliśmy się, nie było to tak naprawdę dobrze systemowo gdzieś tam ubrane. I to była ciężka szkoła. Myśmy praktycznie ostro tyrali, ale myślę, że gdyby nie było tej ciężkiej szkoły, to nie byłoby później być może takiego zahartowania, czy takiej odporności nawet podczas tych kursów, które realizowałem nawet w Stanach Zjednoczonych. Chociażby kursu Ranger, gdzie pewne rzeczy już były dla mnie bardzo proste.

Anna Teresa Pietraszek: Czyli Lubliniec i dalej?

Roman Polko: No Lubliniec, po Lublińcu oczywiście misja w byłej Jugosławii, w UNPROFOR-ze, 1992, do grudnia 1993 roku. I tam po raz pierwszy zetknięcie z takimi sytuacjami bojowymi, ze śmiercią, z tym, że ktoś tam strzelał, czy do mnie, czy do moich żołnierzy. Udzielałem dużo pomocy Serbom rannym, Bośniakom również i dzięki temu zyskiwałem przychylność zarówno jednej, jak i drugiej strony konfliktu, czyli rzeczywiście dowodziłem tymi strefami, które mi podlegały. Też zobaczenie tej biurokracji i bezsilności Organizacji Narodów Zjednoczonych, która jednak tam miała miejsce. Też tam realizowałem pewne zadania specjalne związane z poszukiwaniem stanowisk chociażby rakietowych. Było takich dużo sytuacji. Tam się nauczyłem prawdziwej... zobaczyłem, na czym polega prawdziwa wojna. Ja tam spędziłem 20 miesięcy w tej misji. Później Akademia Obrony Narodowej w Warszawie, ukończenie Akademii Obrony Narodowej, służba w 6. Brygadzie Desantowo-Szturmowej.

Anna Teresa Pietraszek: A Akademia Obrony Narodowej w roku?

Roman Polko: W 1994 do 1996 roku.

Anna Teresa Pietraszek: I to było co? To był jaki wydział, jak to się...

Roman Polko: Nie, to znaczy, Akademia Obronna. Takie dwuipółletnie standardowe studia, które tam były realizowane. Ja poszedłem do Akademii, nie znając języka angielskiego. Po półrocznym kursie zaliczyłem pierwszy i drugi stopień języka angielskiego, a w trakcie Akademii trzeci stopień języka angielskiego jeszcze, tak że tego czasu w Akademii nie marnowałem. Zdałem sobie sprawę, że jednak wiedza językowa jest bardzo potrzebna. Później służba w 6. Brygadzie Desantowo-Szturmowej, i misja w Kosowie. To, co wspominałem, później jeszcze GROM. I w zasadzie tyle. Podczas realizacji misji w Kosowie, myślę, że bardzo ważnym elementem też takim zjednującym sobie ludzi, to było udzielanie pomocy humanitarnej. I myśmy początkowo, trudno było znaleźć polskie organizacje, była organizacja, Johanniter się pojawiła. Natomiast pojawiła się Polska Akcja Humanitarna i przyjechała ta Polska Akcja Humanitarna. Żywiliśmy z nią bardzo duże nadzieje, rozwieźliśmy panią Ochojską, pokazaliśmy w zasadzie wszystkie rejony, jakie tylko można było. Naobiecowała ludziom bardzo dużo pomocy i później ci ludzie zaczęli do nas przychodzić z pretensjami, bo ta pomoc nie przychodziła, a otrzymali konkretne określone obietnice i wręcz były nawet oskarżenia, że myśmy zapewne okradli, czy nawet ukradli to, co miało do nich przyjść. Na szczęście pojawił się wtedy ojciec Hubert z Caritasem. I przywiózł rzeczywiście prawdziwą pomoc, kilka TIR-ów pomocy humanitarnej. Pani Ochojska też się pojawiła, ale przywiozła tam... Było dużo krzyku, dużo pokazywania w mediach i przyjechał TIR z jakimiś tam darami, których tak naprawdę to była rzeczywiście śladowa ilość. Ja nawet pozwoliłem sobie podczas spotkania z panem ministrem Geremkiem, który też przyjechał, powiedzieć mu, co w związku z tym miało w istocie miejsce w batalionie. Otóż żołnierze wypowiadali nazwisko pani Ochojskiej, mówiąc drugie „o” przez jako kreskowane i po prostu byli wściekli na to, że musieli się tłumaczyć za panią, która przez trzy miesiące później prowadziła też rekonesans, rozbiła tego Honkera wojskowego, myśmy go naprawiali, a w istocie w niczym nie pomogła. Ojciec Hubert zbudował właśnie swoim wysiłkiem chociażby taką przychodnię pomocy medycznej na granicy enklawy serbskiej i albańskiej. I rzeczywiście to było w sposób przemyślany zrobione, bo do lekarza to zarówno jedni i drudzy chcieli przyjść, a ponieważ to było na granicy, mogli się tam spotykać i to w jakiś sposób ich ze sobą łączyło, tak że do tej pory jestem naprawdę pod wrażeniem ojca Huberta. Zresztą mam obraz Matki Boskiej, który od niego jeszcze dostałem i do tej pory też, nie wiem, czy ojciec Hubert wie, ale przy okazji mu powiem, są pewne zdarzenia humorystyczne związane z jego obecnością. Otóż ksiądz Marek, który był świetnym moim kompanem, ale też i księdzem, bardzo lubił też zwierzęta. I mieliśmy takie dwa pieski w obozie, Karol i Karolina, i tak się złożyło, że Karolina się miała oszczenić, a te pieski znalazły sobie najbardziej chyba przychylne miejsce, czyli zakrytą z tyłu tej prowizorycznie zbudowanej kaplicy księdza Marka. Ja mówię księdzu Markowi, że zrób sobie z tym porządek, bo to tak niedobrze, żeby tam gdzieś się po tym naszym kościółku te pieski włóczyły. On mówi, to stworzenia boże, nie ma im co przeszkadzać. I ksiądz Marek pojechał na urlop i w tym czasie ta Karolina się oszczeniła. Zapach był, że tak powiem, bardzo nieszczególny i nieciekawie to wyglądało, ale postanowiłem, mówię, nie, mówię, nie będę sprzątał. Zaczekam na księdza Marka, przyjedzie i mu pokażę, jaki tutaj ma bałagan, do czego dopuścić. No i oczywiście zamiast księdza Marka, to się pojawił ojciec Hubert pewnego wieczoru. „Jak już przyjechałem, to odprawię mszę dla żołnierzy”. Ja mówię: „Ojczy Hubercie, ludzie zmęczeni są, może nie teraz, dopiero rano.”, no i niestety musiałem przez noc zrobić porządek albo może i na szczęście, w tej kaplicy i te wszystkie pieski wyprowadziłem. Znaczący, to były takie nasze drobne, że tak powiem, radości, które gdzieś tam się pojawiały. Ale samo to, że jednak

nie podchodziliśmy rygorystycznie do pewnych rzeczy, bo w ogóle procedury te amerykańskie zabraniały trzymania jakichkolwiek zwierząt, bo są zagrożone wścieklizną i tak dalej, natomiast te psy tak naprawdę bardzo pomagały nam chronić też nasze obozowisko. Zadbaliśmy o nie na swój sposób i można było normalnie funkcjonować. I też dobrze, że się pojawiał właśnie ktoś taki, jak chociażby ojciec Hubert, czy nawet właśnie ta niemiecka organizacja Johanniter też, która się pojawiła, bo to, co było rewelacyjne, to mimo tej wysokiej pozycji, którą zajmował, to nie było tak, że stał z założonymi rękami, tylko wykonywał też i pracę fizyczną, i też potrafił nie tylko serca miejscowych ludzi zjednać, ale też i żołnierzy, którzy widzieli w nim człowieka, który jest oddany swojej sprawie.